

Wtorek, 2 sierpnia 2016

# Głos Dwubrzeża



**Cielecka  
Nieradkiewicz  
Gandini  
Garrone**

OFICJALNY MAGAZYN 10. FESTIWALU FILMU I SZTUKI DWA BRZEGI  
KAZIMIERZ DOLNY, JANOWIEC NAD WISŁĄ



Oficjalna gazeta Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEZI w Kazimierzu Dolnym i Janowcu nad Wisłą

Adres redakcji: Miasteczko Festiwalowe, ul. Nadwiślańska 9, 24-120 Kazimierz Dolny; e-mail: redakcja@dwabrzezi.pl;

Pierwszy brzeg: Paulina Litwinow; Drugi brzeg: Błażej Hrapkiewicz; Łączenie brzegów: Radosław Bućko;

Fotografowanie brzegów: Joanna Kurdziel-Mortko, Krzysztof Wójcik

Skład nurtu: Joanna Kiedrowska, Łukasz Kolender, Patrycja Mucha, Filip Skowronek, Katarzyna Skulimowska, Monika Żelazko

# Kultura się liczy

O związkach między obyczajowością i legalnością z Kingą Jakubowską, prezeską i założycielką fundacji Legalna Kultura, rozmawia Joanna Kiedrowska.

**Joanna Kiedrowska: Pani fundacja już od sześciu lat zajmuje się promocją i edukacją w kontekście korzystania z legalnych źródeł kultury. Czy świadomość uczestników kultury zmieniła się od tego czasu na lepsze?**

**Kinga Jakubowska:** Pozytywne zmiany w świadomości widzę zwłaszcza podczas rozmów o legalności, które prowadzę od tych kilku lat - coraz mniej osób otwarcie sprzeciwia się naszym ideom. Widzę też zmianę dotyczącą zachowań ludzi w pracy, na spotkaniach, co jest bardzo istotnym objawem i jednocześnie realizuje pewne założenia, które postawiliśmy sobie na początku kampanii. Dziś chwalenie się, że właśnie obejrzelśmy najnowszy film ściągnięty z Internetu, nie musi być odebrane pozytywnie. Podobnie było z paleniem papierosów. Jeszcze jakiś czas temu palono nawet na antenie, dziś byłoby to nie do pomyślenia. Porównuję to dlatego, że dla mnie piractwo jest kwestią bardzo mocno obyczajową. Jeśli chodzi o kwestię definicji legalności i jej wartości wśród Polaków, duży wpływ miał ustrój socjalistyczny, w którym wszystko było wolne i darmowe.

**Ponadto brak konkretnych kroków w kwestii uregulowania praw autorskich na początku lat 90. sprawił, że weszliśmy w nowy system, korzystając z dobrodziejstw kultury w sposób darmowy, ale zarazem nieuczciwy.**

To prawda. Dziś jednak zauważam różnicę w myśleniu, ponieważ kiedy zaczynałam projekt, był to temat tabu, a teraz ludzie podchodzą do tego normalnie. Z drugiej strony cały czas dochodzą do nas informacje, że piractwo staje się coraz powszechniejsze. Do tej pory jedyną winą obarczano użytkowników. Teraz sytuacja jest bardziej skomplikowana. Istnieje wiele portali, które nielegalnie udostępniają materiały, stwarzając złudzenie legalności. Co więcej, niejednokrotnie płacimy za kulturę z nielegalnych źródeł, nie mówiąc o pokusie w postaci stron darmowych, które czerpią zyski z wyświetlania reklam. Więc zanim będziemy kazali uderzyć się w pierś użytkownikowi, powinniśmy zająć się kwestią szarej strefy biznesu. To bardzo długa droga, ale powoli posuwamy się do przodu.

**Korzystanie z nielegalnych źródeł powoduje, że twórcy tracą nie tylko w kontekście finansowym. Często spędzają oni miesiące, nawet lata przy swoich dziełach i oglądanie ich w niskiej jakości jest wyrazem braku szacunku dla pracy artystycznej.**

Budowanie wspólnoty twórców i odbiorców jest bardzo ważne. Kampania społeczna Legalna Kultura opiera się na więzi z widzami i uświadamia, jak trudna jest rola twórcy. Dzięki takim festiwalom jak Dwa Brzezi możemy o tym mówić. Ta możliwość bezpośredniego kontaktu z ludźmi kina jest bardzo istotna i w tym miejscu chciałabym bardzo podziękować Pani Grażynie Torbickiej, która jest z nami od samego początku i kiedy inni mieli wątpliwości, ona zaprosiła nas jako jedna z pierwszych na festiwal filmowy.

**Mówimy, że dużą pokusą jest bezpłatny wymiar oglądania nielegalnych kopii. Być może jednak ważniejsza jest kwestia ich dostępności i wygoda w korzystaniu. Studia filmowe KADR oraz TOR zdecydowały się na walkę z nielegalnymi wersjami filmów poprzez umieszczenie ich w darmowym serwisie Youtube i dały widzom w ten sposób możliwość spotkania z często zapomnianą częścią kultury. Czy według Pani jest to słuszny kierunek?**

To niezwykle trudny temat. Łączy się tu wiele wątków. Z jednej strony pojawienie się nowych mediów i technologii zmusza nas do zweryfikowania dotychczasowych ustaleń prawnych. Ten rozwój jest jednak tak szybki, że nie jesteśmy w stanie za nim nadążyć. Zgadza się, że to, co mogłoby być dostępne, a co jest tylko kwestią dobrej woli, powinno znaleźć się w Internecie. Jest to jednak o tyle trudne do uzgodnienia, że przy takich próbach znajduje się wiele osób, którym nie zależy na interesie kultury, tylko swoim własnym. Dlatego wspomniane studia musiały wycofać udostępnione wcześniej filmy. Musimy być cierpliwi i poczekać na regulacje, które nie będą uderzały w użytkowników, a zaczną im sprzyjać. Użytkownicy za to powinni świadomie korzystać z kultury, żeby mieć do niej pełen dostęp.



# Publiczność ma zawsze rację

O wchodzeniu i wychodzeniu z postaci, kondycji polskiego kina i bieganiu z pistoletem u Patryka Vegi z Magdaleną Cielecką rozmawia Filip Skowronek.

**Filip Skowronek: Często mówi się, że gra Pani silne, wyniosłe kobiety. Jak wygląda praca nad postacią, którą trudno polubić?**

**Magdalena Cielecka:** Nie biorę odpowiedzialności za to, jak mnie widzą reżyserzy, a widzą często w rolach kobiet okrutnych albo bezkompromisowych. Staram się w każdej postaci znaleźć człowieka. Ale nie ukrywam, że tak zwane negatywne postaci są ciekawsze od pozytywnych. Mają w sobie sprzeczność, dzięki której postać żyje. Nikt nie jest z gruntu zły. Na drogę zła wchodzi się z różnych przyczyn. Konflikt, ten rodzaj ambiwalencji moralnej, osobowościowej jest dla twórcy – i dla widza – ciekawy. W sztuce poszukuje się zawsze jakiegoś pęknięcia.

**Budowanie takiej roli jest trudniejsze?**

Może powiem banał, ale każda postać jest wyzwaniem. Oczywiście im postać dalsza od nas samych, tym większe wyzwanie, tym bardziej trzeba się z czymś zmagać w sobie, poszukać zupełnie nowych tonów od tych, którymi posługujemy się w życiu.

**Zdarza się taką rolę odchorować? Bolesnie przeżyć wychodzenie z postaci?**

To zależy od momentu w życiu. Od tego, na ile jest się pogodzoną ze sobą, a na ile ze sobą walczy. To też zależy od doświadczenia i wieku. Gdy byłam młodsza, trudniej znosiłam role bardziej wymagające i trudniej z nich wychodziłam. Nie mając dostatecznego warsztatu ani wystarczającej ilości własnych doświadczeń, musiałam te doświadczenia w sobie wywołać. Zdarzało się, że celowo mieszałam rzeczywistość z fikcją, żeby wejść w postać. Ale z wiekiem, kiedy człowiek lepiej rozumie siebie, to wychodzenie jest łatwiejsze. Bo też koszty grania postaci „ekstremalnych” są mniejsze. Mamy już narzędzia, które pozwalają nam lepiej ochronić naszą tożsamość.

**A druga strona medalu? Czy mierzenie się z bohaterką bezwzględną lub okrutną może przynieść coś pozytywnego?**

Zdecydowanie tak, ponieważ to jest najszczerza empatia. Nie mogąc przeżyć – na szczęście! – pewnych rzeczy, ale starając się je zrozumieć, rozwijam w sobie empatię. Staram się zrozumieć najgorsze sytuacje, najgorsze motywacje. Jaka była droga do tego momentu, jaka była jego przyczyna, gdzie był jakiś deficyt, który tych ludzi popchnął do takich czynów. Rozumiem moją bohaterkę ze *Zjednoczonych stanów miłości*, co nie znaczy, że ją usprawiedliwiam czy też lubię. Ale ona mnie wzrusza w tym sensie, że wzbudza mój żal.

**Wspominała Pani w wywiadach o niedosycie propozycji filmowych. W ostatnich latach pojawiło się wielu nowych twórców, jednocześnie jednak aktorzy niegdyś kultowi stali się nieobecni. Przewiduje Pani poszerzenie się w kinie polskim przestrzeni dla ambitniejszych projektów?**

To jest naturalna kolej rzeczy. Każdy czas ma swoich bohaterów. Kondycja ludzka faluje – są pewne nastroje, które twórcy podejmują często nawet podświadomie. Które za chwile będą bardzo nośne. W latach 90. to była potrzeba zbliżenia się do takiego męskiego kina akcji według amerykańskich wzorców. Teraz być może stara-

my się spojrzeć bardziej intymnie na życie wewnętrzne, a kobiety są tego emanacją, najlepszymi przedstawicielkami tego nurtu. Bardzo się cieszę, że reżyserzy przyjmują perspektywę kobiet, że te filmy są doceniane, również na świecie. Dla innych twórców będzie to oznaczało, że można zrobić kameralny film z kobietami, gdzie niekoniecznie trzeba do siebie strzelać. Nie będą się bali zainwestować swojego talentu.

**Z drugiej strony *Córki dancingu* nie spotkały się chyba ze zrozumieniem szerokiej publiczności.**

Nie mam takiego poczucia. Raczej podzieliły publiczność. Istnieją rzesze fanów, a wręcz fanatyków tego filmu. Powiem tak: publiczność ma zawsze rację. I to jest jej święte prawo, jeżeli film się nie podoba. Nie można jej za to obwiniać. Być może znaczy to, że te filmy powstały jeszcze za wcześniej dla tak zwanego szerokiego widza. Wyrzuciły swój czas. Pamiętam sytuację z *Egoistami* z 2000 r., którzy byli wtedy zupełnie niezrozumiani. To był film zbyt radykalny, zbyt nowoczesny w języku i formie. A teraz przeżywa swoje drugie życie w obiegu domowym.

**Mówi Pani, że nie zawsze trzeba do siebie strzelać. Ale kino gatunkowe wychodzi nam coraz lepiej. Czy film popularny może być polem do aktorskiego rozwoju?**

Zagrałam w trzeciej części *Pitbulla*. To jest najlepsza puenta moim zdaniem. Jestem ciekawa takiego kina. Pracowało mi się z Patrykiem Vegą wspaniale. Gram bardzo trudną, skomplikowaną i niejednoznaczną postać. I biegam z pistoletem, co bardzo mnie cieszy. Nie zamykam się na to. Zagrałam w *Zakochanych* - pierwszej polskiej komedii romantycznej. Straszono mnie wtedy, że sprzeniewierzam się wszelkim ideałom ambitnego kina. To nie tak. Meryl Streep też zagrała w *Mamma Mia!*. Aktorzy muszą mieć prawo do sprawdzania siebie i odskoku od wizerunku. Możliwość prezentowania siebie za każdym razem w innym entourage'u jest istotą aktorstwa.



# Kiedy rozum śpi

„Jesteśmy najlepszym pokoleniem” - wykrzykują dwudziestoparoletni bohaterowie najnowszego filmu Przemysława Wojcieszka, *Knives Out*. Brzmi to jednak w ich ustach jak smutna ironia, bo z jednej strony trawieni są zawiścią i ksenofobią, a z drugiej – pogrążeni w konformistycznym marazmie.

Szóstka znajomych spotyka się w domku letniskowym nad jeziorem. Nie widzieli się od czasów matury, a ich losy potoczyły się bardzo różnie. Niektórzy zrobili karierę, innym powodzi się gorzej. Jeden z bohaterów, Igor, zaprasza na spotkanie także swoją koleżankę z pracy, Ukrainkę Solomiję. Jest ona obca w grupie, również ze względu na swoje pochodzenie. Jej obecność stanie się katalizatorem wybuchu wściekłości, nienawiści i podszytego kompleksami nacjonalizmu. Konsumowany w hurtowych ilościach alkohol podsyca skrajne emocje i pomaga przekraczać granice. Sprawia, że łatwiej wykrzyzczyć to, co na co dzień wypowiada się szeptem.

Film został zrealizowany całkowicie niezależnie, bez wsparcia instytucjonalnego. Na budżet złożyły się oszczędności reżysera i fundusze zebrane dzięki crowdfundingowi. Twórcom zależało na skomentowaniu na gorąco przemian społeczno-politycznych zachodzących w Polsce w ciągu ostatniego roku: narastającego lęku przed imigrantami, nacjonalistycznych nastrojów i dojścia do władzy populistycznej prawicy. *Knives Out* ma więc po części charakter publicystyczny – Wojcieszek z zaangażowaniem wypowiada się na aktualne tematy, krytykując artystowskie odcięcie się od rzeczywistości.

Reżyser jest niemal dwa razy starszy od swoich bohaterów, scenariusz postanowił więc napisać wspólnie ze swoimi aktorami, studentami i świeżymi absolwentami wrocławskiej PWST. Dla większości z nich rola w *Knives Out* była debiutem w pełnometrażowym filmie fabularnym. Wspólnie z Wojcieszkiem postanowili zastanowić się nad stanem umysłów swoich rówieśników, snujących fantazje o Wielkiej Polsce, faszyzujących i manipulowanych przez populistów. Anarchistyczna energia i bunt młodego pokolenia mają dziś konserwatywne podłoże, nie realizują się już w idealach kontrkultury. Na sztandary wróciły takie hasła jak „naród”, „krew” i „honor”.

*Knives Out* zaczyna się jak realistyczny film obyczajowy, zapis rozmów i zachowań młodych ludzi. Z czasem zaczyna jednak dryfować w stronę groteski i przerysowania – przedstawiane na ekranie sytuacje stają się coraz bardziej absurdalne, przeobrażeniu ulega również język bohaterów. Dialogi i monologi wydają się ulepione z internetowego hejtu, nacjonalistycznej demagogii i za-

pamiętanych ze szkoły fragmentów polskiej poezji. Światopogląd poszczególnych bohaterów okazuje się zbiorem zasłyszanych lub przeczytanych prostych interpretacji świata, które zostały uznane za własne.

Reżyser wykorzystuje również klisze kina gatunkowego, zaczerpnięte przede wszystkim z horroru: wyjazd młodych ludzi do domu na odludziu czy pogoń przez las. Brak tu elementu nadprzyrodzonego, przerażający stają się jednak sami bohaterowie. Wychodzi na jaw, jak cienka może być granica między przemocą symboliczną a realną – lęk i uprzedzenia są pierwszym krokiem na drodze do okrutnego rytuału oczyszczenia.

*Knives Out* jest również oskarżeniem skierowanym w stronę tej części młodego pokolenia, która deklaruje poglądy liberalne czy lewicowe. Nie są oni w stanie przeciwstawić się narastającej ksenofobii i nacjonalizmowi. Przyzwyczaili się do wygod, jakie zapewnia im materialny dobrobyt i zatracili zdolność do zdecydowanego, świadomego działania. Płyną z prądem, przejmując się wyłącznie własnymi sprawami i rezygnując z wywierania wpływu na rzeczywistość. „Obudźcie się!”, zdaje się wołać Wojcieszek. Postawiona przez niego diagnoza sugeruje, że nastroje społeczne w Europie zaczynają niebezpiecznie przypominać te panujące w latach 30. XX wieku. Pamiętając, jakie były ich konsekwencje, nie pozwólmy, by historia się powtórzyła.

**Lukasz Kolender**



Pokaz *Knives Out* o 14:00 w Kinie Lubelskim.

<b>Black Red White Cafe</b>	<b>10:00</b>	<b>Grajac Lecuone – gość Juan Manuel Villar Betancort</b>
	<b>11:00</b>	<b>Biel - spotkanie z M. Kydryńskim</b>
	<b>12:30</b>	<b>Tribute to Colours – goście T. Sikora i Chi-Chi Ude</b>
	<b>15:30</b>	<b>Knives out – goście P. Wojcieszek i aktorzy</b>
	<b>18:00</b>	<b>Ja, Olga Hepnarova – gość M. Olszańska</b>
	<b>20:30</b>	<b>Zabij mnie, glino – gość J. Bromski</b>

# Perspektywa dziecka

O dziecięcym spojrzeniu na lata 90., cielesności swojej bohaterki i wszystkich obliczach miłości z Martą Nieradkiewicz rozmawia Patrycja Mucha.

**Patrycja Mucha:** *Zjednoczone stany miłości* to kolejny film Tomasza Wasilewskiego, przy którym Pani pracowała. Co sprawiło, że kolejny raz zagrała Pani u tego reżysera?

**Marta Nieradkiewicz:** Pierwszy raz współpracowaliśmy przy realizacji filmu *W sypialni*, gdzie byłam asystentką Tomka i drugim reżyserem, ale przyjaźnimy się od bardzo wielu lat i zawsze marzyliśmy o tym, żeby robić filmy. Mamy też wspólny gust, dobrze się dogadujemy w pracy, interesują nas podobne rzeczy. Lubię również wrażliwość Tomka, która jest wyjątkowa – on jest niezwykle empatyczny i ma bardzo specyficzne, tajemnicze połączenie z kobietami. Ma do nich szczególnie dostęp – odczuwa i portretuje je w niezwykle sposób.

**Jak wygląda współpraca między Tomaszem Wasilewskim a aktorkami? Daje dużo wskazówek czy raczej pozostawia swobodę?**

Mamy dużo prób przed zdjęciami i długo pracujemy nad postaciami i ich relacjami, ale też nad samymi scenami. Kiedy wchodzimy na plan, jesteśmy wszyscy gotowi na to, co ma się zdarzyć, choć często wprowadzamy zmiany w zależności od warunków, jakie panują na planie, związanych ze scenografią czy okolicznościami, w których się znajdujemy. Jeśli komuś wpada do głowy pomysł, to oczywiście od razu o tym rozmawiamy – bo z Tomkiem jest tak, że praca nad filmem to wieczna rozmowa. I to jest świetne, choć oczywiście do niego należy ostatnie słowo. Jednak zazwyczaj razem do czegoś dochodzimy, wspólnie się na coś umawiamy i to jest największy plus tej współpracy.

***Zjednoczone stany miłości* to bardzo szczególny portret lat 90. – portret autorstwa Tomasza Wasilewskiego. Jak wyglądała Pani filmowa wizja lat 90.?**

Myślę, że byłaby to wizja z perspektywy dziecka, bo w latach 90. miałam około 7 lat i patrzyłam na ten okres oczami dziecka, które widzi wszystko na poziomie barku z meblościanki. Chociaż zadzierałam też głowę i widziałam pięćdziesiąt dezodorantów Fa przywiezionych przez ojca na handel. Moje lata 90. to czas beztroski, więc musiałabym chyba zrobić film dla dzieci.

**W latach 90. powstawało wiele filmów i seriali dla dzieci.**

Szkoda, że teraz się tego nie robi, chociaż wierzę, że przyjdzie zmiana. Zresztą w teatrze wraca się do bajek i zaczyna to być ważny obszar twórczości scenicznej.

**Bardzo istotnym elementem *Zjednoczonych stanów miłości* jest cielesność bohaterek – każda z nich inaczej obchodzi się z własną fizycznością. Iza i Agata są przykur-**

**zone i wsobne, Marzena - Pani bohaterka - jest bardziej ekspresyjna. Jak pracuje się z ciałem przy kreowaniu takiej postaci?**

Kiedy zabieraliśmy się do realizacji filmu, zdawałam sobie sprawę, że będę musiała popracować nad swoim ciałem. Nie jestem gruba, ale bohaterka zajmuje się aerobikiem i musiało to wyglądać wiarygodnie. Musiałam się też zbliżyć do tej dziewczyny. Ta otwartość, naiwność i miłość do świata, którą ma w sobie Marzena, to podejście dziecka. Myślę, że jej wysportowane i zdrowe ciało, które jest w kontakcie z życiem, zupełnie inaczej oddycha i broni ją przed bardzo głębokimi emocjami, które ukrywa przed wszystkimi. Ciało pomaga jej nie wydobywać uczuć na zewnątrz, a ćwiczenia są po to, by uciec przed świadomością samotności. Marzena jest jedyną bohaterką, której nie widzimy samej. Buduje sobie fortecę w obronie przed samą sobą. To byłoby ciekawe – zobaczyć jak wygląda Marzena sama w domu na kanapie.

**Woli Pani odgrywać tak skryte postaci jak Marzena, czy tak ekspresyjne jak Mania, bohaterka „Kampera”?**

Z Manią to była zupełnie inna przygoda i bardzo się cieszę, że trafiło mi się coś takiego, bo do tej pory nie robiłam podobnych rzeczy w kinie. To była świetna zabawa, ale nie tylko. Jeden i drugi typ jest interesujący, ale to zależy, z kim się pracuje i jak się o tym myśli.

**Pokusi się Pani o interpretację tytułu *Zjednoczone stany miłości*?**

To piękny tytuł. Jest w nim wszystko, ale jest też ograniczony. Miłość jest takim słowem, które ma bardzo wiele znaczeń i mieści w sobie wiele emocji. Wszystkie stany miłości to wszystkie jej oblicza. Miłość jest jedna, ale przejawia się w wielu uczuciach, także tych złych, jak zazdrość, i wszystkie one składają się na definicję tego stanu. To słowo jest niesamowicie pojemne.



**Dziś zagrają:** 19:00 InFidelis Matuszewska/Solek (20 zł wstęp) TRZECI KSIĘŻYC  
20:30 Janusz Prusinowski Kompania DUŻY RYNEK  
21:30 Nothing For Breakfast KLUB PERŁA



# Utopia kontra rzeczywistość

W *Szwedzkiej teorii miłości* Erik Gandini rzuca poważny cień wątpliwości na model społeczeństwa, który często bywa przedstawiany jako wzór do naśladowania. Czy Szwecja wyjdzie z tego obroną ręką?

Gandini wychował się we Włoszech, lecz większą część swojego życia spędził w Szwecji, co sprawia, że jest w stanie opowiadać o tym kraju zarówno z pozycji tubylcy, jak i outsidera. Najnowszy film tego twórcy to bezkompromisowa próba refleksji nad problemami społeczeństwa, które może się wydawać nieskazitelne. Wszak zadaniem każdego społecznie zaangażowanego filmowca powinno być podważanie utartych schematów i kwestionowanie szeroko przyjętych prawd.

Punktem wyjścia dla tego socjologicznego eseju, ubranego w kostium filmu dokumentalnego, jest stworzony przez szwedzkich polityków w 1972 roku program, mający na celu budowę nowego, idealnego modelu społeczeństwa. Jak każda utopia w zderzeniu z nieprzewidywalną rzeczywistością, także ten plan nie miał szans na stuprocentową realizację. Nie dziwi więc, że szwedzkie społeczeństwo musi sobie radzić z wieloma problemami - zdaniem reżysera przede wszystkim z samotnością. Społeczne wyobcowanie i dystans, który ogranicza zamiast wyzwalać, to według niego największe niedostatki tytułowej szwedzkiej „teorii miłości”.

Prowokacyjny charakter filmu przejawia się w negatywnym obrazie ukazywanych zjawisk społecznych, które mają być dowodem na to, że szwedzki model się nie sprawdza. Na poparcie swojej tezy Gandini przywołuje kilka przykładów, które tylko na pozór wydają się dosyć luźno powiązane. Oglądamy dawcę nasienia, z którego plemników korzystać mają - za pośrednictwem banku spermy - osamotnione Szwedki. Alternatywę dla poważnego związku stanowią dla bohaterów zbiorowe igraszki na łonie natury organizowane przez odurzonych psychoaktywnymi substancjami hipisów. W związku z tym dla Gandiniego logiczne jest, że starsi ludzie umierają samotnie, samobójcy nie zostają odnalezieni przez lata,

a nieliczne wrażliwe jednostki bez wahania wyjeżdżają na drugi koniec świata - tak jak pewien pojawiający się w filmie lekarz, który zmuszony był udać się aż do Etiopii.

Głównym problemem identyfikowanym przez reżysera wydaje się ekstremalny indywidualizm, który sprawia, że w pogoni za realizacją osobistych ambicji i zachecianek Szwedzi nie potrafią nawiązać głębszych relacji międzyludzkich. Fałszywie rozumiana niezależność jest przeszkodą w budowie idealnego społeczeństwa, które w rzeczywistości dalekie jest od doskonałości. Gandini odwołuje się przy tym nie tylko do wymienionych wyżej życiowych przykładów, ale także akademickich autorytetów w rodzaju Zygmunta Baumana. Przy okazji zapomina jednak, że wiele osób może odnaleźć więcej szczęścia wychowując samotnie dziecko czy uprawiając wolną miłość na leśnej polanie niż tkwiąc w nieszczyśliwym, choć zgodnym ze społecznymi konwenansami, tradycyjnym związku. Zaś samotność ludzi starszych to problem, który możemy zaobserwować także w Polsce, dlatego niekoniecznie musi on być bezpośrednim efektem porażki szwedzkiego modelu.

Czy zatem Szwecja broni się jako europejska wersja raj na Ziemi? Film nie przekreśla niewątpliwych dokonań cywilizacyjnych Szwedów, lecz pozwala nazwać ponierskie błędy przez nich popełnione i być może uniknąć podobnych. Dla samych zainteresowanych natomiast to szansa, by dojrzeć problemy, jakie trapią ich na pozór idealne społeczeństwo i wykonać pierwszy krok, by nieco przybliżyć się do utopijnych ideałów, które przyświecały im od samego początku. Film Gandiniego przypomina jednak nade wszystko, że w każdym społeczeństwie samotność powinna pozostać możliwym wyborem, nie zaś smutną koniecznością.

**Katarzyna Skulimowska**

Pokaz *Szwedzkiej teorii miłości* o 10:00 w Kinie Lubelskim.

**Kino pod Srebrną 12:00  
Gwiazdą**

**Pod wspólnym niebem – 1050 lat wspólnego życia,  
debata przy współpracy Narodowego Centrum  
Kultury**

# Nienawiść do świata

Latem 1973 roku całą Pragą wstrząsnęła zaledwie dwudziestoparoletnia dziewczyna, która wjechała ciężarówką w grupę osób, zabijając osiem i raniąc dwanaście. Petr Kazda i Tomáš Weinreb przenieśli jej historię na ekran.

*Ja, Olga Hepnarová* to mroczny, nakręcony w czerni i bieli portret nieszczęśliwej, stłamszonej przez rodzinę i środowisko jednostki. Jej wiwisekcja jest tu jednak tylko pozorna – kamera skrupulatnie śledzi bohaterkę, ale nie pozwala nam spojrzeć jej w oczy, stale przysłonięte ponurą chmurą dymu papierosowego. Bijące z ekranu obcość i zubożenie Hepnarowej potęgują tylko napięcie i czynią obraz bardziej intrygującym.

Wielką w tym również zasługą Michaliny Olszańskiej, która swoją klasę udowodniła już jako syrena Złota w brawurowych *Córkach dancingu* Agnieszki Smoczyńskiej oraz prostytutka Halinę w *Anatomii zła* Jacka Bromskiego. Olga Hepnarová to kolejna wyrazista bohaterka w jej dorobku, zagrana, podobnie jak pozostałe wspomniane wyżej kobiety, odważnie i bezkompromisowo.

Znakomite aktorstwo Olszańskiej wspomaga także jej charakterystyczna uroda. Krótka fryzura, jaką nosi w filmie, oraz filigranowa budowa ciała nieznacznie przywodzą na myśl postać Matyldy z pewnego filmu Luca Bessona, której jednak tym razem nie było dane spotkać Leona Zawodowca – zamiast tego podążyła raczej w jego zbrodnicze ślady.

**Monika Żelazko**

Pokaz *Ja, Olga Hepnarova* o 16:00 w Kinie Lubelskim.



## Surrealistyczna baśń

*Pentameron* jest pierwszym dziełem Matteo Garrone w języku angielskim, a jedną z głównych ról zagrała hollywoodzka gwiazda, Salma Hayek. Reżyser nie zapomniał jednak o swoich korzeniach – to adaptacja jednego z najważniejszych zabytków włoskiej literatury.

Matteo Garrone to reżyser, któremu międzynarodową sławę przyniosła *Gomorra* (2008), szokujący film o kamorrze – organizacji przestępczej działającej w okolicach Neapolu. Jeden z pierwszych tekstów literackich, w którym został uwieczniony neapolitański dialekt, czyli *Pentameron* autorstwa Giambattisty Basile, to z kolei inspiracja dla najnowszego dzieła tego twórcy.

Pochodzący z XVII wieku *Pentameron* składa się z pięćdziesięciu ludowych podań, w których znalazły się pierwowzory wielu słynnych baśni, wykorzystane później przez braci Grimm czy Hansa Christiana Andersena. Pełen uduchowienia i kwiecistych metafor, iście barokowy styl literackiego źródła znajduje odbicie w surrealistycznym języku filmowym, którym posłużył się Garrone.

Obcując z tym dziełem, warto spróbować wyłączyć chłodne, racjonalne rozumowanie, którym posługujemy się na co dzień i choć na moment przenieść się do magicznego, baśniowego świata *Pentameronu*, gdzie iluzja i rzeczywistość funkcjonują na równych prawach.

**Katarzyna Skulimowska**

Pokaz *Pentameronu* o 13:15 w Kinie pod Srebrną Gwiazdą.

**Mięćmierz**

**17:00**

**Mzungu – Biały Człowiek na Czarnym Łądzie. Dzisiejsze optyki; E. Rzewuski, M. Szejnert, M. Kydryński, M. Pniewska, J. Wiński, D. i Y. Fresenbet DEBATA PANELOWA GALERIA KLIMATY, KINO W STODOLE**

**18:30**

**Ci co zostali, ci co przyszli – reż. B. Vido; E. i E. Rzewuscy GALERIA KLIMATY, KINO W STODOLE**

# Z pasji do kina

Festiwal Dwa Brzezi to nie tylko Kazimierz Dolny. Specjalne pokazy filmowe odbywają się także w Janowcu, gdzie zostaną zaprezentowane rozmaite tytuły z biblioteki Kina za Rogiem, które przybyło do nas aż z nadmorskiego Cieplewa.

Podczas wczorajszego spotkania w Black Red White Cafe widzowie festiwalu mogli poznać kulisy tej ciekawej inicjatywy, o której opowiadali z pasją jej pomysłodawca Grzegorz Molewski oraz dyrektor Ośrodka Kultury i Sportu oraz Bibliotek Publicznej Gminy Pruszcz Gdański - Grzegorz Antoni Cwaliński. Początki, jak to zwykle bywa, były trudne, ale walka o powstanie studyjnego kina w Cieplewie opłaciła się. Co więcej, jak podkreślał Grzegorz Cwaliński, brak wolnych miejsc podczas seansów zyskał już rangę normy.

„Mamy widzów praktycznie z terenu całej gminy. Ci, którzy chcą obejrzeć film w dobrej jakości i w odpowiedniej estetyce kinowej, przyjeżdżają właśnie do nas. Zaletą Kina za Rogiem jest też to, że filmy zamawia się przez Internet. Sami tworzymy więc repertuar, a filmoteka jest niesamowita – obejmuje zarówno nowe filmy, jak i klasykę, często zrekonstruowaną cyfrowo” - opowiadał Cwaliński.



Repertuar tegorocznych pokazów w Janowcu, przygotowany we współpracy z Kinem za Rogiem, skierowany jest przede wszystkim do najmłodszych widzów. Codziennie w samo południe dzieci wraz z rodzicami mogą spotkać się z Kubą i Śrubą czy detektywami Hip – Hip i Hurra. Z kolei we wtorek i w czwartek o godzinie 16 Janowiec zaprasza na dwa pokazy odnowionych cyfrowo perełek polskiej animacji poklatkowej – *Proszę słonia* oraz *Jacek i Placek*, po których odbędą się inspirowane filmami warsztaty plastyczne.

**Monika Żelazko**

## Plebiscyt publiczności:

*Jak Bóg da* – 4,52  
*Grając Lecuone* – 4,33  
*Pod opieką Wiecznego Stońca* – 4,07

*Nieznajoma dziewczyna* – 3,70  
*24 tygodnie* – 3,59

Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEZI pochodzą z legalnych źródeł kultury

Sponsor Generalny



Sponsorzy



Oficjalny Hotel Festiwalu



Oficjalny Samochód Festiwalu



Organizatorzy



Oficjalny Partner Festiwalu



Partnerzy



Patronat Medialny



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego  
 Województwo Lubelskie wspiera Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzezi

GŁOS DWUBRZEŻA został wydrukowany na urządzeniu Ricoh MP C3003